

Dziś tobie każdy wyrok dyktuje,
 Pomógłby stryczek włożyć na szyję,
 Nawet cię kościół zbójem mianuje,
 Goni z owczarni jak dziką żmiję.

O! bogdaj zgasło życie już w tobie,
 Bogdaj cię słońce żarem spaliło!
 A umrzesz — bogdaj nawet i w grobie
 Wiecznie o zbrodniach tobie się śniło.

A ludzkość pomnik tobie postawi,
 Którego trwała będzie budowa,
 I strachem wielkim przyszłość nabawi:
 •Tu leży sławny zbój z pode Gdowa.

W Przemyślu 18. czerwea 1848 pisał

Jan z Makowiska.

(Na dochód Gwardyi akademickiej.)



Lwów 1848. Z drukarni Inst. nar. im. Ossolińskich.

ZBÓJ.

Komu raz zdradą dusza się skazi,
 Tego sam wzrok już niewinny razi.
 Człowiecze! pomniéj: takiemu biada!
 Jak rdza żelazo — zbrodnia go zjada.

Któż to do diabła w prochu bałwanie,
 Zbrojny w żelazo — z giermkim przy boku,
 Leci jak w gody — w piekła otchłanie,
 Doświadcza konia ufego skoku?

A toż do licha rycérz wzorowy —
 Order na piersi dumnie spoczywa —
 Umié rozdzielać ciało od głowy,
 I sam na tysiąc żwawo się zrywa.

I leci — konia bodzie ostrogą,
 Wzrokiem się wdziera w prochu tumany;
 I zginął z oka lwowską gdzieś drogą —
 Dokąd? — szlak pytaj prochem zasłany . . .

Tak odzian z wierzchu — z duszą szatana —

We krwi dwoistym zboczon potoku,
Uchodzi zbrodniarz — zgrozo nieznana!
Srogie katusze w nocy skryć zmroku.

Lecz smutne myśli z sobą uwozi:

Cień brata obok jeźdźca się zjawia,
Tajemną mową piekłem mu grozi,
A tęsknym wzrokiem dech w piersi zdławia.

Jeszcze krew brata z dłoni nie ściekła,

W niebo o zemstę woła gdzieś z Gdowa —
A znowu rozpacz rzuca go wściekła:
Ofiarą zbrodni — Kapłan z Ostrowa.

Temu onegdaj ten bis piekielny,

Całkiem wyzuty z czucia człeczego,
Chciał dać zawczasie bilet śmiertelny
Z ziemi przemyskiej do brata swego.

Lecz dziś, jak zawsze, strzeże Rusina

Sam Bóg wszechmocny z niebieskiej chwały —
Wszak raz Abraham zabić chciał syna,
A miecz anioła dłonie wstrzymały.

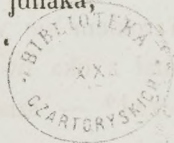
•O! witaj krwi nam cnego rodaka,

•Stare w nas rany tobą zmyjemy —

•Lecz — zemsto!! uczmyż tego junaka,

•Rąbać Kapłana, póki żyjemy.

*
*
*



O! ty wyrodku naszej krainy —

Piersz dzikięj żmii usta twe ssaly —
Do końca schodzą już twe godziny,
Bo zemstą nasze serca zawrzały.

Dziś niech za wszystkich mówię dokoła,

Czucie niech znika, w sercu zawada —
Słuchaj zbrodniarzu! piersz ruska woła:
•Biada ci Bzowski — trzykroć ci biada!

I choć w dalekiej świata ustroni

Maską niewinną zakrytyś snadnie,
Jednak głos wieszczą tam cię dogoni,
I strasznym będziesz, gdyć larwa spadnie.

Ni spokój w duszę twoją zawita,

Będziesz tułaczem, choć w naszej grzędzie;
Życie boleści struje lza skryta,
I smutno, nudno tobie tu będzie.

Wkrąg cię piekielne osnują roje,

Nocy nie skryje ciebie milczenie,
I sen nie tobie: gdy przyjdą znoje,
Nie da ci wytechnąć straszne wspomnienie.

I czarna myśl cię strachem odzieje,

Krew zetnie widmo brata z mogiły,
Tchnieniem piekielném dusza zazieje,
W proch się rozsypie order twój miły.

Zbrodniczo rwałeś laury na skronie,

Krwiją brata zwiędły wieniec skropiłeś,
Zbójem zostałeś po jego zgonie,
A w domiar sławy — Księdza zraniłeś.